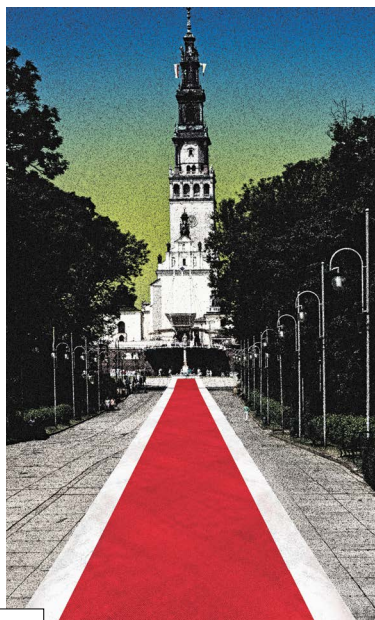




15 Opozycyjna autoagresja



28 Polityczna Jasna Góra



51 Zióło z apteki?

Tematy tygodnia

- 12 Joanna Cieśla
Wakacyjna nerwówka uczniów
15 Mariusz Janicki
Fala ojkofofobii

Polityka

- 18 Robert Krasowski
Kapryśny lud, czyli bestia demosu
22 Rafał Kalukin
Polityczne LGBT
25 Edwin Bendyk
Samorządy wchodzą do gry

Społeczeństwo

- 28 Mariusz Sepioła
Polskie wojny na Jasnej Górze
32 Marcin Piątek
Mamed Chalidow: mistrz z problemami
35 O bólu w polskich sypialniach – rozmowa z **Joanną Keszka**
38 Edyta Gietka
Hajnówka: Koalicja przestreliliła

Rynek

- 40 Adam Grzeszak
Auto-roboty się uczą
43 Cezary Kowanda
Batalia Spar kontra Spar

Świat

- 48 Jędrzej Winięcki CHINY
Hongkong na ulicy
51 Rozmowa ze **Steve'em Rollem** o korzyściach z legalnych narkotyków
54 Katarzyna Mierzewska SZWAJCARIA
Spóźniony bunt kobiet
56 Bogumił Luft MOŁDAWIA
Polityczny thriller

Nauka

- 59 NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd odkryć i przykryć
60 Wojciech Mikołuszko
Scenariusz po katastrofie gatunków
63 Agnieszka Krzemińska
Spór o zabójstwo sprzed 5 tys. lat

Historia

- 66 Konrad Bobiatyński
1569: unijne poprawki Litwinów
69 PROSTO Z KSIĄŻKI
70 Łukasz Wójcik
Traktat wersalski: czy Keynes się pomylił?

Ludzie i style

- 72 Andrzej Czerniawski
Na kawę z kotem
75 Paweł Walewski
Pigułka przed

Kultura

- 82 Olaf Szewczyk, Mateusz Witczak
Czekając na Cyberpunka
86 Edwin Bendyk
Ekologia artystyczna
88 Marcin Zwierchowski
Polak rysuje superbohatera
92 Mariusz Herma
Sztuczna inteligencja nagrywa płytę
94 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Na własne oczy

- 100 Karol Jałochowski
Jak sфотографować naukę

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 46 Przegląd informacji rynkowych
- 78 Afisz • 95 Passent
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Fusy
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Morawiecki pod Salaminą

Jednym z plusów „dobrej zmiany” jest to, że rośnie znaczenie prostych ludzi. Dobrze pamiętam, że za czasów koalicji PO-PSL prości ludzie byli przez władzę ignorowani, nie otrzymywali atrakcyjnych transferów socjalnych i wyśmiewano ich za noszenie moherowych beretów z antenką. Obecna władza z prostym człowiekiem się liczy i wstuchuje się w jego oczekiwania, a politycy opozycji nie śmieją się już z tego, co on mówi. Prawda jest taka, że teraz to prosty człowiek śmieje się z tego, co oni mówią.

Z myślą o prostym Polaku rząd buduje nowe muzea, a także przejmuje te już istniejące, ponieważ prezentują treści dla prostego Polaka szkodliwe oraz sprzeczne z jego narodowym interesem. Prezes PiS co rusz odwiedza miejscowości zamieszkałe przez prostych Polaków, aby z nimi rozmawiać, a przy okazji zwrócić się z uprzejmą prośbą, żeby władzy nie przeszkadzać, tylko ją popierać, bo inaczej Polską znowu będzie rządzić opozycja, której plan – jak wiadomo – polega na tym, żeby Polski w ogóle nie było. Prezes Kaczyński uspokaja, że dzięki PiS Polska na razie jest, z tym że kto wie, jak długo jeszcze. I przypomina, że za rządów PO „Polska jako podmiot polityki zagranicznej miała

być zlikwidowana”. Teraz opozycja do tego pomysłu wraca pod hasłem wielkiej Polski samorządowej. Na taką Polskę zgody nie ma, dlatego na zjeździe klubów „Gazety Polskiej” premier Morawiecki siłom zmierzającym do likwidacji Polski zagroził rozpoczęciem kolejnej zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem, a jeśli będzie trzeba, to również pod Salaminą, co jego zdaniem jest o tyle uzasadnione, że „to my jesteśmy spadkobiercami tamtych starożytnych Greków i greckiej demokracji”.

Uważam, że to deklaracja ważna, w pełni ukazująca śródziemnomorskie korzenie premiera Morawieckiego, który – jak się okazuje – w sprawie demokracji i w różnych innych sprawach wcale Greka nie udawał, tylko udawał, że udawał. Niestety boję się, że Grekom i innym wrogom Polski trudno będzie pogodzić się z najnowszymi ustaleniami Morawieckiego. Dlatego uważam, że zdanie mówiące o tym, że to Polacy z premierem Morawieckim na czele są spadkobiercami starożytnych Greków i greckiej demokracji, należy koniecznie wpisać do znowelizowanej ustawy o IPN, aby w przyszłości móc ścigać tych, którzy będą obrażali naród polski, twierdząc co innego.



LAND ROVER DISCOVERY ZNIESIE KAŻDE WYZWANIE.

landrover.pl



ABOVE & BEYOND



Land Rover Discovery to samochód o niespotykanym wcześniej poziomie możliwości oraz zaawansowania technologicznego. Nowoczesne wnętrze z rekordowym w tej klasie bagażnikiem o pojemności do 2 500 litrów oraz miejscem dla siedmiu dorosłych osób dostępne jest z systemem inteligentnego składania foteli za pomocą smartfona.

Discovery wciąż podnosi poprzeczkę w zakresie właściwości terenowych – 283 mm prześwitu i rekordowe 900mm głębokości brodzenia, pneumatyczne zawieszenie i możliwość holowania przyczepy o masie 3 500 kg mówią same za siebie.

**OD 1.426 ZŁ NETTO/MIES.
W OFERCIE PREMIUM LEASE**

Przykładowa kalkulacja dla modelu Land Rover Discovery w cenie katalogowej 245.900 zł brutto:
opłata wstępna 10%, okres użytkowania 24 miesiące, limit przebiegu 40.000km, rata miesięczna 1.426 zł netto/miesięcznie.
Powyższe ma charakter informacyjny i nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego



Z czym do Ludu



Jerzy Baczyński

Bez względu na temperatury i pogodowe ekscesy w tym roku lato jest polityczne i wyborcy, gdziekolwiek są, muszą się liczyć z molestowaniem i nagabywaniem przez kandydatów. Wszystkie partie zapowiedziały, że ruszają w teren szukać kontaktu „ze zwykłymi Polakami”, nawet na plażach, bazarach, pod sklepami. Brzmi niepokojąco, ale zobaczymy w praktyce. Na razie podobno każdy parlamentarzysta i działacz PiS już ma rozpisany dzień po dniu plan odwiedzin i spotkań. I to pewnie prawda. Za to po drugiej stronie flauta: partie opozycyjne jeszcze nie zdecydowały, w jakich konfiguracjach pójdą do wyborów, więc tym mniej wiadomo, kto konkretnie, kiedy i z czym miałby „pójść do ludu”. To opóźnienie jest poniekąd naturalne, tak jak oczywiste jest polityczne rozproszenie po stronie antyPiSu, zwłaszcza że po eurowyborach trzeba układać zacząć prawie od nowa. Więc – żeby odwołać się do dziwacznej historycznej metafory premiera Morawieckiego – na przeciwko zdyscyplinowanej i świetnie uzbrojonej perskiej armii zbiera się pospolite ruszenie greckich republik – jak pod Salaminą.

Dla wszystkich jest oczywiste, że opozycja, jeśli w tym starciu ma mieć jeszcze szansę, musi iść jednym frontem, co najwyżej dwoma skrzydłami. I te skrzydła chyba już powoli się formują. Ani zgód, ani nazw jeszcze nie ma, ale to najpewniej będzie „jakieś centrum” i „jakas lewica”. Proszę przeczytać na stronie

polityka.pl zapis dyskusji, która właśnie odbyła się w naszej redakcji z udziałem ważnych, do niedawna często poróżnionych lewicowych działaczy – wspólnota programowa jest niemal pełna, podobnie jak świadomość gilotyny D'Hondta. Więc kto wie? Z formacją centrową – jeśli nie odezwie się gen samozniszczenia – w sumie powinno pójść łatwiej, bo PO i SLD mają przecież tradycję wieloletniego współzrządzenia z PSL (było nawet tak, że największa partia koalicji, wtedy SLD, wystawiła na urząd premiera kandydata PSL); nie ma też nieprzekraczalnych różnic ideowych. Ale podchody potrwać pewnie kilka tygodni.

Są symulacje potwierdzające, że ewentualny ubytek mandatów (wskutek dwójpodziału opozycji) dałby się skompensować mobilizacją tych wyborców, którzy na miszmasz „konserwy” oraz „lewaków” nie zagłosują. Między dwiema formacjami byłby też naturalny podział pracy, wygodne dla obu stron specjalizacje. Lewica, wiadomo: tematy obyczajowe, ekologiczne, społeczne – adresowane głównie do młodszego pokolenia; umowne centrum – tematy gospodarcze, reformy państwa, samorządności i praworządności, polityki migracyjnej, ochrony zdrowia itp. Niestety główna partia demokratycznej opozycji, czyli PO, zapowiada prezentację programu wyborczego dopiero na sierpień. To ciągnie za sobą koszty psychologiczne, bo wyborcy są coraz bardziej zniecierpliwieni, sfrustrowani (o opozycyjnej „ojkofobii” piszemy na s. 15) i nawet dobre, ale spóźnione, pomysły mogą już nie przełamać ich zniechęcenia i narastającej nieufności wobec liderów. Zwłaszcza że PiS czekać nie będzie.

Już na początku lipca rządząca partia organizuje wielki zjazd w Katowicach (zablokowanie przez rząd unijnego planu „antywęglowego” jest zapewne swoistym „prezenterem na Zjazd” dla Śląska) i przez następne tygodnie będzie narzucać ton i tematy. Główne elementy taktyki już się zarysowały i są powieleniem zwycięskiej kampanii europejskiej. Padną zapowiedzi kolejnych „prezenterów Kaczyńskiego”, choć tym razem

bardziej w formie ulg podatkowych niż nowych bezpośrednich transferów; będą jakieś wybiegające w dalszą przyszłość, a więc dziś mało zobowiązujące, pakiety finansowe dla wybranych środowisk. Ale nacisk pójdzie – jak poprzednio – na emocjonalne podburzenie elektoratu. Wróci narracja, że opozycja odbierze 500 plus, że nałoży powszechny „podatek katastroficzny” (choć nikt tego nie planuje), że doprowadzi – przy pomocy opozycyjnych samorządów i za pieniądze Sorosa – do rozbioru dzielnicowego Polski. A przede wszystkim podchwytywany będzie każdy gest, słowo, wyciągany każdy pretekst, którym dałoby się potwierdzić tezę ataku „opozycji” na Kościół, religię, rodzinę, moralność publiczną.

Bartosz Wieliński w „Gazecie Wyborczej” słusznie napisał, że Kaczyński, oskarżając przeciwników, iż realizują plan, aby „Polski nie było wcale” – a więc zarzucając im zdradę główną – przekroczył kolejną granicę nikkzemności. (Podobnie Jarosław Gowin – właśnie pomówił polskich dziennikarzy pracujących u „niemieckich wydawców”, że mogą reprezentować obce interesy, a Patryk Jaki insynuował, że Adam Bodnar broni mordercy). Opozycja się oburza, z czego nic nie wynika.

Fakt, że wyborcy PiS nie tylko wybaczą prezesowi i jego ludziom wypowiedziane bzdury, kłamstwa i nikkzemności, ale że każdy skandal z udziałem partii jeszcze ją w sondażach umacnia, wywołuje po stronie opozycji zrozumiałe zdumienie i poczucie bezradności. Wśród prób wyjaśnienia tego fenomenu ostatnio coraz częściej pojawiają się odniesienia do samych wyborców, elektoratu czy – jak pisze Robert Krasowski (s. 18) – demosu, jego cech i zachowań. To bardzo ciekawa dyskusja.

„Krytyka ludu”, posądzenie go o nieodpowiedzialność, ignorancję, krótkowzroczność wywołuje wszędzie reakcje lewicy, oskarżającej liberalne elity o tzw. klasizm. Z kolei prawica lud (a właściwie „Lud”) idealizuje, jednak tylko ten „prawdziwy”, czyli popierający PiS; z Ludu wyłączone są zbuntowane grupy i w ogóle kilkadziesiąt procent Polaków popierających (jeszcze) opozycję i traktowanych zbiorowo jako „elity”. Niemniej, przykłady z całego 30-lecia dowodzą, że opinie wielkich grup społecznych da się kształtować i zmieniać; nawet zbyt szybko i prosto. Nie ma tu żadnego fatalizmu.

No więc tak: łatwiej radzić opozycji i ją poganiać, ale naprawdę czas byłby najwyższy pomyśleć o swoich wyborcach, a nie elektoracie PiS. Przegadać, choćby między sobą (jeśli się do tej pory tego nie zrobiło), „jakiej Polaki chcemy, a jakiej nie”. I ruszać w lud – do wynajętych sal, na bazy, place, plaże (choć plażowiczom może jednak darować?).



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Mit dożywocia

Ewa Siedlecka



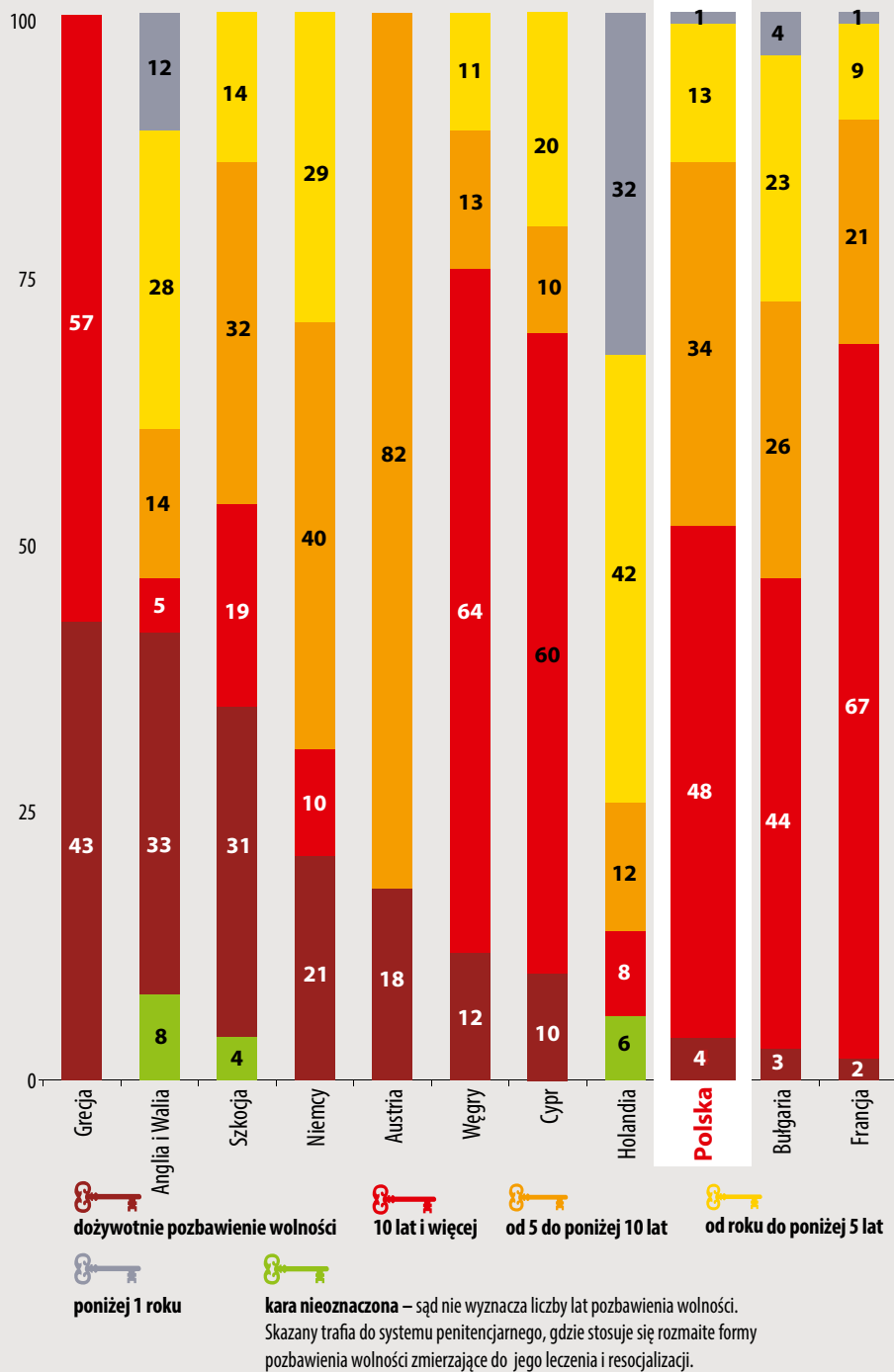
Jak to się mogło wydarzyć?! 10-letnia dziewczynka brutalnie zasztyletowana, mimo że chwilę wcześniej uchwalono karę dożywocia bez możliwości przedterminowego zwolnienia. Mimo że podniesiono górną granicę kary do 30 lat. Mimo że istnieje ośrodek w Gostyninie, do którego można trafić po odbyciu kary i zostać tam dożywotnio. I mimo że Zbigniew Ziobro powtarza: kara i warunki w więzieniu powinny przerażać. I odstraszać potencjalnych przestępców.

Po uchwaleniu ostatniej nowelizacji Kodeksu karnego minister sprawiedliwości krytykował rzecznika praw obywatelskich za apel do prezydenta, aby zawetował nowelizację, bo ta łamie zakaz kar okrutnych i nieludzkich, wprowadzając m.in. karę dożywocia bez możliwości zwolnienia. „Tragicznym komentarzem do apelu RPO, który przyniosło życie, jest sprawa zabójstwa 10-letniej dziewczynki z Mrowin. Ja nie widzę powodów, żeby rozczuć się nad takimi ludźmi” – mówił Ziobro. To rzeczywiście tragiczny komentarz, ale do filozofii ministra opartej na założeniu, że kara odstrasza. Filozofii, która przywraca peerelowską, a de facto sowiecką, politykę karną: eliminacja i surowa represja.

Bezwzględne dożywocie jest w Europie wyjątkiem. Istnieje na Węgrzech (wbrew wyrokowi Trybunału Praw Człowieka, który zapadł w tej sprawie), na Ukrainie i w Rosji. A także w Bułgarii (choć właśnie uchwalane jest jego zniesienie) oraz – formalnie – w Holandii, Anglii i Walii, jednak tamtejsi sędziowie po wyrokach Trybunału w sprawach dotyczących tych państw odmawiają stosowania takiej kary. Na Malcie zniesiono ją po wyroku tamtejszego Trybunału Konstytucyjnego. Minister Ziobro powołuje się na Francję, wskazując przepis o bezwzględnym dożywociu, ale pomijając inne, które nie wyłączają rozmaitych środków zamiennych stosowanych wobec skazanych.

Bez kary dożywocia obywają się z kolei Norwegowie, Hiszpanie, Portugalczycy, Chorwaci, Słowacy i Bośniacy. Jej istnienie nie wpływa bowiem na poziom przestępczości, co doskonale widać w Rosji czy USA, w państwach, które przodują pod względem liczby skazanych oraz liczby popełnianych przestępstw. Minister Ziobro jest zwolennikiem kary śmierci, ale z żalem przyznaje, że jeśli chcemy być członkiem UE i Rady Europy, nie można jej przywrócić. Kara dożywocia też jest karą „eliminacyjną”, tyle że zakłada szansę w postaci możliwości warunkowego zwolnienia. I tę szansę Zbigniew Ziobro postanowił odebrać. Wbrew zasadzie humanitaryzmu

ZABÓJSTWO: wymiar orzeczonej kary bezwzględnego pozbawienia wolności w wybranych krajach UE (dane w proc.)



Na podstawie opracowania Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości „Struktura kar orzekanych w Polsce i w innych państwach Unii Europejskiej”, Warszawa 2015 r.

i siedmiu wyrokami TPC stwierdzającym, że bezwzględne dożywocie narusza zakaz okrutnego i nieludzkiego karania (poprzez odebranie nadziei). A także zasadę poszanowania przyrodzonej godności (bo całkowicie odbiera człowiekowi wpływ na jego dalszy los). Nie mówiąc już o wzroście zagrożenia dla służby więziennej i współosadzonych.

Kara bezwzględnego dożywocia to zabieg propagandowy. Obowiązująca dziś

w Polsce kara dożywocia pozwala bowiem – w praktyce – na dożywocie bezwzględne. Sąd może przecież określić minimalny czas, po którym skazany może ubiegać się o warunkowe zwolnienie – np. w stosunku do Ryszarda Cyby, który w 2010 r. zastrzelił działacza PiS, tę granicę wyznaczono na 30 lat. Cyba miał wtedy 62 lata.

Więcej na ten temat: polityka.pl



Pisi koci łapci

Wypowiedź rzecznika policji oznacza tyle: olewamy rzecznika praw obywatelskich, bo nie ma uznanej struktury konstytucyjnej. Jest tylko władza PiS i władza służb.

Stwierdzenie, że PiS rozmontowuje w Polsce państwo praworządne, to poznawczy banał. Banałami ludzie dociekliwi nie powinni się zajmować, choćby były one przedmiotem najgorętszych kontrowersji politycznych. Tymi niech zajmują się politycy. Zysk z tego dla zrozumienia rzeczywistości żaden, choć może być niemały dla jej zmiany, a o to w polityce chodzi. Ja będę jednak pilnował kopyta, więc jako były polityk, a obecnie skromny felietonista, skupię się na rozumieniu rzeczywistości. Kiedy PiS rozmontowując państwo praworządne, gwałci konstytucję i z instytucji konstytucyjnych (Trybunał Konstytucyjny, Krajowa Rada Sądownictwa) czyni godne pożałowania wydmuszki, mamy do czynienia z miłoszowskiemi („L'Acceleration de l'histoire”), „płomieniami, trzaskaniem murów”. To nie jest jeszcze najgroźniejsze, wtędy w huk gromów obywatele protestują, sędziowie się burzą, stanowisko zajmuje Komisja Europejska, włącza się Trybunał Sprawiedliwości Unii. Czuć opór, a ten opór spowalnia pisowskiego dekonstruktora.

Inaczej jest, gdy rozmontowywanie państwa praworządnego „zbliża się na łapkach kota” (Miłosz, tamże). Jako były polityk, a przede wszystkim były minister spraw wewnętrznych, ciche stąpanie łapek kota usłyszałem w medialnym zgzielku, który powstał po tym, jak rzecznik praw obywatelskich zajął krytyczne wobec policji i prokuratury stanowisko w sprawie okoliczności zatrzymania Jakuba A. podejrzanego o zamordowanie 10-letniej dziewczynki. Przypomnijmy, RPO zgłosił zastrzeżenia do pięciu kwestii: zastosowania przy zatrzymaniu Jakuba A. chwytów obezwładniających i „kajdanek zespolonych”, wyprowadzenia go z miejsca zatrzymania w majtkach, przesłuchiwanie w prokuratorze także w majtkach bez dostarczenia odzieży wierzchniej, braku obrońcy przy przesłuchaniu, nagrania przez funkcjonariuszy publicznych filmiku z przesłuchania, na którym rzeczony A. jest w majtkach, i rozpropagowania go w mediach społecznościowych.

No i zaczęło się. Potępiające RPO odgłosy wydali z siebie: były wiceminister sprawiedliwości, a dziś europoseł Patryk Jaki, obecny wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik, premier Morawiecki i poseł PiS Waldemar Andzel, którego tweet pozwolił sobie przytoczyć jako najbardziej charakterystyczny: „W Polsce obecnie niestety nie mamy Rzecznika Praw Obywatelskich. Ale mamy rzecznika zwyrodniałców, mordujących dzieci. Nie zapominajmy o tym, że Pan Adam Bodnar to także rzecznik Platformy Obywatelskiej, jak skończy mu się kadencja, ruszy pewnie w Politykę...”. W obronie rzecznika głos zabrali niektórzy dziennikarze i Helsińska Fundacja Praw Człowieka, wskazując – słusznie – na to, że nawet podejrzany o najbrzydliwszą zbrodnię jest człowiekiem i powinien być objęty ochroną niezbywalnych praw. Opozycja parlamentarna i pozaparlamentarna milczy – i ja się temu nie dziwię; nikt nie chce, by w pożdże kampanii wyborczej do parlamentu przyszyć mu łatkę „obrońcy zwyrodniałców”.

Dlaczego piszę o „łapkach kota”, skoro mamy zgzielkę? Ano dlatego, że to typowa trzydniowa medialna burza bez żadnych konsekwencji. Zagrzmiało i przeleciało. Większego oporu nie będzie,

a sprawa jest poważna – o jej powadze przesądza reakcja rzecznika prasowego Komendy Głównej Policji inspektora Mariusza Ciarki, który obwieścił, że RPO „Powinien złożyć kondolencje rodzinie, a policjantom i prokuraturze podziękować za skuteczne i szybkie działania przeprowadzone zgodnie z prawem”.

Funkcjonariusze, nie tylko Policji, ale też Straży Granicznej, Służby Więziennej oraz licznych służb specjalnych, zwracają uwagę na to, co mówią politycy, zwłaszcza ci, którzy rządzą. Ale ponieważ politycy przemijają, a służby trwają, to słowa polityków są w ich uszach „jako brzęczenie much”. Co innego jednak, gdy mówią ich służbowi przełożeni. A ustami inspektora Ciarki służbowi przełożeni powiedzieli funkcjonariuszom służb: interwencje RPO demonstracyjnie olewajcie. To jest zmiana dyskrecjonalna o charakterze ustrojowym.

Policja merytorycznie odpowiedziała RPO w sprawie kajdanek zespolonych, twierdząc, że ich użycie mieściło się w granicach swobodnego uznania oceniających ryzyko funkcjonariuszy. Podobnie w sprawie braku obrońcy, skoro podejrzany z niego zrezygnował. Przesłuchiwanie podejrzanego w majtkach i upublicznianie tej upokarzającej sytuacji w mediach społecznościowych nie dało się w żaden sposób obronić. Stąd całociowy atak na RPO.

Rzecz polega na tym, że służby traktują organy ochrony prawa jak wrzód na tylnej części ciała i nie należy się im dziwić. Oni walczą ze złymi ludźmi, a „obrońcy praw” wtrącają się i brzęczą, że ci źli ludzie też jakieś prawa mają. To jest naturalny konflikt. Jako minister spraw wewnętrznych brałem udział w formalnych, a przede wszystkim nieformalnych dyskusjach dotyczących dyrektywy UE w sprawie „retencji danych”, czyli okresu przechowywania przez służby danych dotyczących połączeń telefonicznych. Wszyscy moi odpowiednicy, także z Europy Zachodniej, przy szklaneczce whisky tryskali jadem (tym bardziej stężonym, im szklaneczek było więcej) pod adresem „obrońców praw człowieka”. Ale jednocześnie wszyscy w gronie ministrów uznawaliśmy, że nasi przeciwnicy mają swoje racje, rzecznicy obrony praw człowieka i ochrony danych osobowych są takim samym jak my elementem struktury konstytucyjnej i musimy ich szanować i wchodzić z nimi w przetarg. Przeciągamy z nimi linę, chcemy jak najdalej przeciągnąć ją na naszą stronę, ale nie kopiemy naszych przeciwników w słabiznę i traktujemy ich z szacunkiem. Robimy to dlatego, że jeśli my nie uznajemy ich prawa do przeciągania liny, to nie uznajemy też własnego prawa do przeciągania liny w ramach wspólnie uznawanej struktury konstytucyjnej. A jeśli jej nie uznajemy, to nie uznajemy własnej pozycji w niej. Otóż wypowiedź inspektora Ciarki oznacza w dziedzinie ochrony praw obywatelskich tyle: olewamy RPO, bo nie ma uznanej struktury konstytucyjnej. Jest tylko władza PiS i władza służb. Zadaniem RPO jest przyklaskiwanie policji, że gnębi złych ludzi, pokazując na fejsiku, jak przesłuchuje się ich w majtkach.

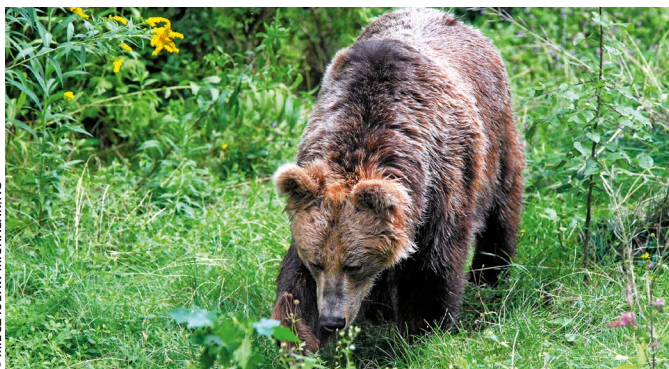
Pozostaje odpowiedź na pytanie: czy jest to pisowski masterplan wprowadzenia autorytaryzmu w Polsce? Moja odpowiedź jest pesymistyczna: żadnego masterplanu nie ma. PiS niszczy państwo praworządne nie intencjonalnie, ale wegetatywnie. Tak żyje, tak odycha, inaczej nie potrafi.

Misie wracają

Drugi rok z rządu w puszczech Podlasia pojawiają się niedźwiedzie brunatne.

W zeszłym roku natrafiono na nie w Puszczy Augustowskiej, po blisko stu latach przerwy. Teraz jednego osobnika zaobserwowano w Puszczy Białowieskiej, gdzie ostatnio widziano te drapieżniki w 1963 r. Przychodzą z Białorusi. Tamtejsza populacja szacowana jest na ok. 110 niedźwiedzi (dokładne wyliczenia uniemożliwia brak badań genetycznych i duża ruchliwość zwierząt). Zwłaszcza młode samce (to przypadek białowieski) chętnie wędrują, najbardziej ciekawskie maszerują tysiące kilometrów, szukając nowych rewirów.

Na większości terytorium współczesnej Polski niedźwiedzie wyępio setki lat temu – przetrwały w Karpatach, w sumie jest ich około setki. Czy powrót poza góry to dobry pomysł? – W nizinnej Estonii żyje przeszło 700 niedźwiedzi brunatnych i w ostatnich 15 latach doszło tam tylko do dwóch ataków na człowieka, przy czym gęstość zaludnienia jest niższa niż w Polsce, wynosi niecałe 30 osób na km kw. – mówi dr hab. Sabina Nowak ze Stowarzyszenia dla Natury „Wilki”, prowadząca od ponad 20 lat badania nad dużymi drapieżnikami. Na sąsiedztwo z nimi trzeba się jednak przygotować. Porzucone resztki jedzenia wabiają niedźwiedzie. Trzeba także pamiętać, aby grodzić komposty i zabezpieczać leśne pasieki. Potencjalnie niedźwiedzie są niebezpieczne i dobrze wiedzieć, jak się zachować, gdy się je spotka. Ale atakują rzadko i nawet w zamieszkałych przez nie lasach większym zagrożeniem pozostają kleszcze i przenoszone przez nie choroby. (JBW)



© MICHAŁ MICHALAK/AG

SORY, lepiej nie będzie

Medycy ratunkowi ostrzegają: nowe rozporządzenie ministra zdrowia w sprawie Szpitalnych Oddziałów Ratunkowych jest niebezpieczne i stwarza realne zagrożenie dla zdrowia i życia pacjentów.

Będzie jeszcze gorzej, niż było. Obowiązkowy system TOPSOR (POLITYKA 23) – jak twierdzą lekarze – wydłuży czas oczekiwania pacjentów na pomoc, bo nakłada na personel SOR dodatkowe obowiązki, bez zapewnienia minimalnych zasobów kadrowych. TOPSOR wprowadza m.in. obowiązkowy triaż – ale nie ma mowy o tym, aby zatrudnić dodatkowy przeszkolony personel. W myśl zasady: im mniej, tym taniej – komentują lekarze. Druga z wprowadzanych zmian, na mocy której szefami SOR będą mogli zostać lekarze bez specjalizacji z medycyny ratunkowej oraz bez żadnego doświadczenia w pracy na SOR, zmniejszy jakość udzielanych świadczeń zdrowotnych.

Dr Jacek Górny, prezes Porozumienia Lekarzy Medycyny Ratunkowej, nie kryje rozgoryczenia: – *Chcieliśmy pomóc, aby ta reforma była dobra dla pacjentów. Przez ostatnie sześć miesięcy jeździliśmy do Warszawy na spotkania grup roboczych. Przygotowaliśmy projekt rozporządzenia, zawierający uzgodnione na spotkaniach kompromisy. Nic z tego nie uwzględniono. Więc medycy umywają ręce: „Nie wyrażamy swojego poparcia oraz nie podpisujemy się pod aktualnym brzmieniem rozporządzenia”. Więcej zrobić nie mogą. (AS)*

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.



5 dni, 699\$zł

Safari w RPA

✈ Wylot: 16/10 2019

Oderwij się od codzienności i wyrusz w podróż do zupełnie innego świata gdzie zobaczysz dzikie zwierzęta w Parku Krugera, kopalnię diamentów w Cullinan, zachwycającą Trasę Panoramiczną czy kanion rzeki Blyde, a na koniec spotkamy się na tradycyjnej kolacji „boma braai”

Oceny polskich gości 4.6/5 ★★★★★

★★★★★

scenarzystka · rok temu

Polecam każdemu!

Bardzo dobra, kompetentna pilotka z Polski z wielką wiedzą na temat kraju we wszystkich aspektach. Wspaniały pilot na safari, od którego można się było bardzo wiele dowiedzieć. Wycieczka była prezentem dla Męża na jego 70-te urodziny i był tym prezentem zachwycony.

★★★★★

Maggie Bicz · 5 miesięcy temu

Gepard w Parku Krugera...dla takich chwil warto żyć...

niesamowita podróż RPA i Zimbabwe - Victoria Falls... polecam

Więcej opinii klientów Albatros Travel na:

www.albatros.pl/wycieczki/safari

Cena zawiera: bilety wstępów, opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Rezerwacja +48 22 128 48 81
Warszawa ul. Marszałkowska 74
www.albatros.pl

Nowy, podwójnie wybrany
mer Sztambułu
Ekrema İmamoğlu.



© EPA/PAP

Iran na celowniku

Popełnili wielki błąd – powtarzał wielokrotnie podczas niedzielnej konferencji prasowej prezydent Donald Trump. Ale odwetu ostatecznie nie było. Trzy dni wcześniej nad wodami cieśniny Ormuz Irańczycy zestrzelili amerykański dron Global Hawk. Teheran, który przed atakiem miał czterokrotnie ostrzegać Amerykanów, twierdzi, że ich maszyna była nad irańskimi wodami terytorialnymi, Amerykanie zaś – że nad międzynarodowymi. „New York Times” napisał, że Trump w ostatniej chwili zawrócił lecące już z misją odwetową samoloty. Potwierdził to potem sam prezydent, dodając, że „nie chciał śmierci 150 osób”.

To już kolejny kryzys na linii Waszyngton–Teheran, po tym jak w ostatnich tygodniach doszło do niewyjaśnionych ataków w sumie na cztery tankowce w okolicach Ormuz. W tle jest spór o tzw. umowę nuklearną z 2015 r., w której Iran wyrzekł się programu nuklearnego w zamian za zniesienie sankcji ekonomicznych. W zeszłym roku Trump zerwał tę umowę, twierdząc, że jest ona zbyt wąska. Wiele wskazuje na to, że w najbliższych dniach odstąpi od niej również Teheran.

Czy to oznacza wojnę? – Kluczowe wydaje się, jak Irańczycy zinterpretują brak odpowiedzi Amerykanów na zestrzelenie drona – mówi irański ekspert Karim Sadjadpour, związany z fundacją Carnegie. – Czy uznają to za słabość – tak jak wtedy, gdy Obama nie ukarał Asada za użycie broni chemicznej. Czy też za łut szczęścia wynikający ze sporów w amerykańskiej administracji. Zdaniem Sadjadpourea jeśli przeważą ta pierwsza wersja, to wojna jest nieunikniona. Bo Ameryka Trumpa jest być może nieprzewidywalna, ale na pewno nie słaba.

Turcja bardziej kurdyjska

Zwycięstwo kandydata opozycji w niedzielnych, powtórzonych wyborach na mera Sztambułu to nowa jakość w tureckiej polityce. Po pierwsze, z powodu samego „pówtworzonego” zwycięzcy, 49-letniego Ekrema İmamoğlu (czyt. İmamooolu), który przełamał ćwierćwieczne panowanie AKP, partii prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan, w tym najważniejszym politycznie i gospodarczo tureckim mieście. Po drugie i ważniejsze w skali całego kraju – o zwycięstwie İmamoğlu zdecydowali Kurdowie.

W niedzielnych wyborach przeciwko sobie stanęli kandydaci dwóch politycznych bloków – Koalicji Ludowej (AKP plus nacjonalisci) i Koalicji Narodowej (opozycja, od lewej do prawej). Rządząca wcześniej samodzielnie AKP musiała dobrać sobie nacjonalistów, bo w sondażach do głosowań, gdzie potrzebna jest większość bezwzględna (wybory prezydenckie, samorządowe, referendum konstytucyjne) zaczęło jej brakować procentów. Stąd pomysł, aby porzucić Kurdów, z którymi Erdoğan kiedyś blisko współpracował, i „przytulić” nacjonalistów, którzy do tego małżeństwa wnosili kilka procent poparcia, szczególnie w dużych miastach.

Ale w tych właśnie dużych miastach jest jeszcze inna siła, która z kolei opozycji dała kilka procent potrzebnych do przekroczenia bezwzględnej większości (İmamoğlu dostał 54 proc. głosów) – to Kurdowie. W 16-milionowym Sztambule mieszka ich dziś ok. 4 mln, a jak wynika z ostrożnych szacunków, za skok przewagi İmamoğlu nad kandydatem obozu władzy (z 13 tys. w pierwszym, marcowym głosowaniu, do 800 tys. w tym niedzielnym) odpowiadają w dużej mierze właśnie sztambulscy Kurdowie.

Następne wybory prezydenckie w Turcji dopiero w 2023 r., ale może się okazać, że dogadując się z Kurdami, szeroka opozycja właśnie wymyśliła, jak je wygrać.

Wzgórza Trumpa

My mamy mieć Fort Trump, Izraelczycy już mają **Wzgórza Trumpa**, w podzięk za zasługi amerykańskiego prezydenta. Uroczystość na Wzgórzach Golan, gdzie się znajdują, miała podnieść oprawę: premier Benjamin Netanjahu mówił, że to „historyczna chwila”. Trzy miesiące temu Trump, w prezencje w kampanii wyborczej Netanjahu, uznał izraelską suwerenność nad Wzgórzami. Izrael okupuje je, kosztem Syrii, od 1967 r., a w 1981 r. ogłosił tu swoją suwerenność, nieuznaną do dziś przez Radę Bezpieczeństwa. Skrytykowała ona teraz marcową decyzję prezydenta USA, tak jak i UE oraz wiele innych państw i organizacji. Wzgórza Trumpa, Ramat Trump, w północnej części



© APPEAST NEWS

Golanu, mają charakter czysto propagandowo-wirtualny. Prócz wielkiej tablicy i kawałka syntetycznej trawy nic tu nie ma. W przyszłości miałyby tu powstać izraelskie osiedle dla 120 rodzin, ale nie ma go

w planach ani w budżecie. Decyzje miałyby podjąć jesienią, po wyborach, już nowy gabinet.

Nieustabilizowana sytuacja w Izraelu, kiedy to Netanjahu po remisowych wyborach nie udało się utworzyć rządu, dodatkowo utrudnia żywot planu zięcia prezydenta, Jareda Kushnera, dotyczącego Bliskiego Wschodu. Zawiera marchewkę dla Palestyńczyków: obietnicę 50 mld dol. inwestycji i podwojenie PKB w ciągu 10 lat. Wcześniej jednak administracja Trumpa poobcinała wszelkie fundusze wspierające Palestyńczyków, doprowadzając Strefę Gazy na skraj katastrofy humanitarnej. Władze Autonomii, od decyzji Trumpa o uznaniu Jerozolimy za stolicę Izraela, bojkotują wszelkie kontakty z administracją amerykańską, co jeszcze bardziej komplikuje jakiegokolwiek rozmowy.

Amazonia dla żonaty?

Watykan ogłosił dokument roboczy w sprawie sytuacji Kościoła w regionie Amazonii. Media zainteresował szczególnie temat wyświęcania na księży żonatyh mężczyzn nieposzlakowanego charakteru, którzy mogliby służyć wiernym tam, gdzie duchowni docierają rzadko albo wcale, a parafie nie mają stałej obsady duszpasterskiej. Dokument niczego nie przesądza, ma nad nim dyskutować w październiku „amazoński” synod biskupów rzymskokatolickich. Choć dotyczy sytuacji tylko w jednym regionie świata, będzie miał znaczenie szersze. W Kościele przybiera wiernych, a ubywa księży. Według danych watykańskich liczba katolików przekroczyła 1,3 mld, a liczba księży minimalnie spadła z 414 969 w 2016 r. do 414 582 pod koniec 2017 r. W ten sposób do ponad 3 tys. urosła liczba wiernych przypadających na statystycznego księdza. Jeden z biskupów pracujących w brazylijskiej części Amazonii zalił się papieżowi Franciszkowi, któremu problem bardzo leży na sercu, że w swojej diecezji liczącej 700 tys. katolików ma do dyspozycji 27 księży. Ameryce Łacińskiej, gdzie żyje dziś ok. 40 proc. wszystkich katolików, przybył potężny rywal: misjonarze tzw. Kościołów ewangelikalnych należących do protestanckiego nurtu chrześcijaństwa.

Zgoda na wyświęcanie żonatyh mężczyzn w Amazonii nie byłaby więc zaskoczeniem. Zresztą Kościół rzymski akceptuje żonatyh księży obrządków wschodnich oraz byłych księży anglikańskich, którzy opuścili swój Kościół w proteście przeciwko wyświęcaniu w nim kobiet na duchownych i biskupów. Ale jeśli dopuści się do postugu



© REUTERS/FORUM

Procesja rzeką Apeu z Boa Vista do kaplicy w Macapazinho.

kapłańskiej żonatyh mężczyzn w Amazonii, to czemu nie gdzie indziej i czemu nie byłych księży katolickich, którzy zawarli małżeństwo? To prowadzi do pytania o celibat. Czy musi być obowiązkowy? Przecież to nie dogmat, tylko praktyka nieznaną wczesnemu Kościołowi. Celibat odstrasza wielu kandydatów na księży i może być jedną z przyczyn kryzysu pedofilskiego w Kościele. Pozostawienie kandydatowi wyboru mogłoby zatrzymać spadek powołań. Dlatego nawet niektórzy biskupi (ale nie w Polsce) nie widzą przeszkód, by popierać zniesienie obowiązkowego celibatu księży.

ADAM SZOSTKIEWICZ



© BE&W

Libra wolna i globalna

Libra – tak ma się nazywać nowy globalny pieniądz, jaki z inicjatywy Facebooka pojawi się w pierwszej połowie przyszłego roku. Tak przynajmniej ogłosił Mark Zuckerberg, szef największego serwisu społecznościowego organizującego życie nie tylko w cyfrowym wymiarze 2,4 mld internautów. „Emitentem” (lub raczej gwarantem nowej cyfrowej waluty opartej na technologii blockchain, jaką wykorzystuje w tej chwili m.in. słynna kryptowaluta bitcoin) będzie Libra Association, organizacja non profit z siedzibą w Genewie. Założyła ją kilkadziesiąt różnych podmiotów, od operatorów kart kredytowych Visa i MasterCard przez operatorów serwisów samochodowych Uber i Lyft po globalne

organizacje społeczne, jak Women’s World Banking i Mercy Corps. Nie zabrakło też serwisu muzycznego Spotify, systemu mikrokredytowego Kiva, funduszy inwestycyjnych. Facebook uczestniczy w stowarzyszeniu przez firmę Calibra, która będzie zajmować się obsługą elektronicznego portfela umożliwiającego korzystanie z nowej waluty.

Znamienne, że wśród organizacji wspierających Facebooka w utworzeniu nowej waluty zabrakło największych potentatów cyfrowego świata – Apple, Amazona i Google. Firmy te eksperymentują z własnymi systemami elektronicznych i mobilnych płatności, wykorzystując istniejące platformy rozliczeń finansowych. Facebook podniósł stawkę, wywołując falę komentarzy i pytań.

Nowa waluta ma być szczególnie atrakcyjna dla użytkowników nieposiadających tradycyjnych kont bankowych lub mieszkających w miejscach, gdzie na bankach i lokalnych walutach polegać nie można. Sama jednak możliwość obejścia istniejących systemów emisji walut kontrolowanych przez banki centralne suwerennych państw budzi niepokój polityków. Maxine Waters, przewodnicząca Komisji Usług Finansowych Izby Reprezentantów USA, wezwała Facebooka do przyjęcia moratorium i wstrzymania dalszych prac nad wprowadzeniem libry do czasu, gdy instytucje ustawodawcze i regulacyjne przeanalizują potencjalne skutki innowacji.

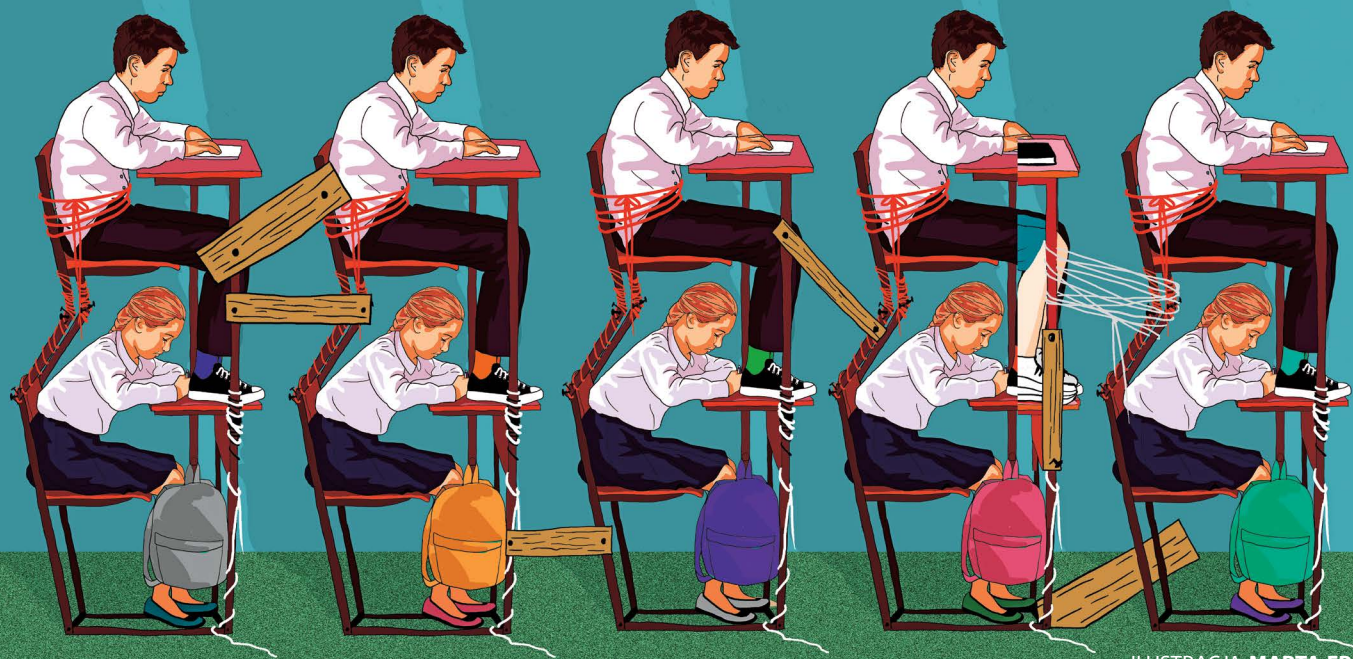
Nie brakuje też głosów wskazujących, że ten pokaz siły Facebooka jest paradoksalnie wyrazem słabości sektora cyfrowego, który ma coraz większe problemy z istotnymi innowacjami w tradycyjnym obszarze swojej działalności, więc szuka nowych źródeł zysków i „monetyzacji” zgromadzonych zasobów, czyli liczonych w setki milionów, a nawet miliardy, użytkowników.

Niezależnie od prawdziwych motywów zapowiedź nowego pieniądza to także zapowiedź nieuchronnej konfrontacji starego świata, zorganizowanego w system państw narodowych, z coraz bardziej wyzolonym spod państwowej kontroli zglobalizowanym kapitałem i światem nowych technologii.

EDWIN BENDYK

Gorzkie lekcje

Po burzliwej wiosnie w szkołach zaczyna się gorące lato. Absolwenci gimnazjów i podstawówek szturmują upatrzone licea i technika, które w tym samym czasie, tylnymi drzwiami, opuszczają nauczyciele.



ILUSTRACJA MARTA FREJ

W

JOANNA CIEŚLA

warszawskim liceum ogólnokształcącym im. José Martí z początkiem września wprowadzony ma zostać ruch jednokierunkowy. Budynek jest nietypowy: dwa skrzydła, między nimi wąskie łączniki. Poprzez pierwsze piętro przejść będzie można ze skrzydła zachodniego do wschodniego. Przez parter będzie się szło ze wschodu na zachód.

Wszystko z powodu spodziewanego tłoku. W nowym roku szkolnym zaplanowane jest otwarcie 13 klas pierwszych. Pierwszaków będzie ok. 440. Wszystkich uczniów ok. 780, więcej niż kiedykolwiek w znanej dyrektorowi Zbigniewowi Ślęzakowskiemu historii szkoły.

Ruch jednostronny ćwiczą już przez trzy wiosenne tygodnie. Na piankowych stojakach pojawiły się znaki „Zakaz wjazdu” i strzałki wskazujące drogę przejścia. Dyrektor nie jest jednak pewien, czy ostatecznie to rozwiązanie się sprawdzi: – *Ludzka fala tak czy owak będzie musiała przeciskać się na ciasnych schodach. Może zostaniemy więc przy zaleceniu, by*

wszyscy przemieszczali się jak najbliżej prawej ściany korytarzy, jak najszybciej pokonywali schody i spędzali przerwy w salach lekcyjnych.

Podobne sceny czekają nas w całej Polsce. W wyniku likwidacji gimnazjów i wydłużenia do ośmiu lat nauki w podstawówkach uczniowie ostatnich klas obu typów szkół za dwa miesiące spotkają się w progu szkół średnich. Absolwenci gimnazjów po raz ostatni będą się uczyć w cyklu trzyletnim w liceach i czteroletnim w technikumach, a absolwenci podstawówek po raz pierwszy od lat w cyklu czteroletnim w liceum i pięcioletnim w technikum. Od września 700 tys. uczniów (ponad 350 tys. więcej niż w ubiegłym roku) rozpocznie naukę równocześnie w tych samych budynkach, choć w osobnych klasach i według innych programów.

Zaciemnienie obrazu

Jak zwróciła uwagę Najwyższa Izba Kontroli, przed podjęciem decyzji skutkujących skumulowanym naborem Ministerstwo Edukacji nie sprawdziło dokładnie, czy na pewno wszystkie licea, technika i szkoły branżowe są w stanie pomieścić podwójną

liczbę absolwentów. Ograniczono się do przeglądu dostępności sal w 13 proc. szkół. Autorka zmian, szefowa resortu Anna Zalewska, mimo to uzyskała świetny wynik 170 tys. głosów w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Jej następca Dariusz Piontkowski podobnie jak jego poprzedniczka nie widzi problemu kumulacji. Twierdzi, że „zaciemnienie obrazu” to wina części samorządowców, którzy pozwolili absolwentom na wskazanie w formularzach rekrutacyjnych dużej liczby szkół, do których chcieliby trafić, gdyby nie dostali się do tej najbardziej pożądanej. W niektórych miastach (np. w Warszawie) faktycznie we wpisywaniu szkół nie ma ograniczeń.

Ale tu nie chodzi o zaciemnianie obrazu, tylko o to, by zwiększyć szanse dzieci na wyładowanie gdziekolwiek już w pierwszej turze naboru. Bo absolwentów, jakkolwiek by patrzeć, jest dwa razy więcej niż zwykle. Na pewno nie wszyscy znajdują miejsca tam, gdzie by chcieli. Przy 200 punktach, które maksymalnie można zbierać w systemie rekrutacji (za wyniki egzaminów, świadectwa i dodatkowe osiągnięcia), o sukcesie lub porażce wielu kandydatów zdecydują setne punktu.

Toteż w domach, w siedzibach samorządów i w sekretariatach szkół napięcie, emocje, gorące przymiarki i analizy. W ostatnich czerwcowych dniach w internetowych systemach można jeszcze było zmienić kolejność wybieranych szkół. Do połowy lipca (w niektórych województwach wcześniej) szkoły ogłaszają, kto się do nich zakwalifikował. Przez kolejny tydzień kandydat musi potwierdzić, że chce się uczyć tam, gdzie się dostał. Na przełomie lipca i sierpnia rozstrzygnie się pierwsza tura rekrutacji. Ale zaraz otwiera się nowe okno transferowe: rekrutacja uzupełniająca, tu i ówdzie też w systemie elektronicznym, tu i ówdzie analogowe bieganie z papierami. Te wyniki mają być w drugiej połowie sierpnia. To jednak wciąż nie koniec: po zebraniu od przyjętych w drugiej turze potwierdzeń woli nauki pojedyncze miejsca nadal mogą się pojawić, właściwie do końca miesiąca. W tym czasie od kandydatów i ich rodziców do szkół krążyć będą odwołania, wnioski, mniej lub bardziej formalne prośby i odpowiedzi na nie. Dla setek tysięcy uczniów (i ich rodziców) słoneczne wakacje zmieniają się w pełną znoju i nerwów rekrutację. Ale to nie koniec. Bo nikt nie ma wątpliwości, że gorąco będzie jeszcze we wrześniu. Na korytarzach tysiąclatek i zabytkowych gmaszysk zderzać będą się frustracje uczniów i rodziców, stres dyrektorów, rozgoryczenie nauczycieli.

Desant olimpijczyków

– Najgorszy był moment, gdy okazało się, że Maciek nie jest laureatem olimpiady – mówi Piotr, ojciec ósmoklasisty. Bo Maćka najpierw laureatem ogłoszono, a potem przyszły przeprosiny: że pomyłka w obliczeniach, zabrakło jednego punktu – wychodzi „tylko” finalista. A była to kwestia poniekąd być albo nie być – laureat olimpiady wybiera sobie dowolną szkołę, która musi go przyjąć. Finalista dostaje dodatkowe punkty w rekrutacji, co ma niebagatelne znaczenie, jednak Maćka, z ostatecznym wynikiem 172 punktów, od najlepszych liceów odcina. Piotr obecnie nastój w domu opisałby jako fatalistyczny. W połowie czerwca anulował z synem złożony wcześniej formularz rekrutacyjny.

Do szkół topowych dopisali jeszcze sześć średnich i dobrych liceów. „Siatka bezpieczeństwa” – mówią. We wniosku Maćka są teraz 24 klasy z kilkunastu szkół.

W prestiżowym liceum im. Stanisława Staszica w Warszawie w ubiegłym tygodniu trwały rozważania, jak opanować desant olimpijczyków. Do najbardziej obleganych klas: informatycznej i uniwersyteckiej matematycznej chętnych laureatów olimpiad (których, jako się rzekło, nie można odprawić z kwitkiem) jest więcej niż miejsc.

Jak informuje urząd miasta, w Warszawie na 28 tys. miejsc w liceach (ponad dwa razy więcej niż w ubiegłym roku) wstępnie zgłosiło się ponad 35 tys. osób. W technikach (12,6 tys. miejsc) i branżówkach (2,5 tys.) jest luźniej, ale łącznie wnioski o przyjęcie do wszystkich typów szkół złożyło prawie 47 tys. uczniów. W ubiegłym roku było ich 18 tys.

W Poznaniu licea, technika i branżówki prowadzone przez miasto pomieścić mogą prawie 14 tys. gimnazjalistów i ósmoklasistów. Chętnych jest 17 tys. – *Nie we wszystkich najlepszych liceach można było podwoić liczbę oddziałów. Staraliśmy się zatem tworzyć więcej dodatkowych klas w innych szkołach, w których taka techniczna możliwość jest. Kandydaci i ich rodzice mogą jednak być rozczarowani. A za kilka tygodni zaskoczeni będą tym, że w niektórych szkołach zajęcia mogą się kończyć nawet o 19.50, co wynika z naszych symulacji* – tłumaczy Renata Jocz, kierowniczka w wydziale oświaty poznańskiego urzędu miasta.

Ciasno jest nie tylko w wielkich miastach. Nie dopinają się też szkoły np. w powiecie Busko-Zdrój, choć przygotowania do zmian zaczęły się tam już w 2016 r. Specjalnie postawiono nawet nowoczesną siedzibę dla Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących – jak szklany dom z marzeń Stefana Żeromskiego. We wrześniu 2018 r. urzędnicy skrupulatnie wyliczyli, że na wiosnę absolwentów gimnazjów i podstawówek w powiecie będzie 1,3 tys. Tyle że w połowie ubiegłego tygodnia w systemie rekrutacyjnym zalogowało się 400 uczniów z okolicznych powiatów chętnych do nauki w Busku. Renata Krzemień, naczelniczka wydziału edukacji w starostwie, gdy to podlicza, ma smutny głos. – *Bo co za różnica, czy dziecko powiatowe czy od sąsiadów?* – mówi. – *Jak mu odmawiać nauki, skoro chce się uczyć w dobrej szkole i jeśli wyniki ma dobre?*

Odpyły siłaczy

Władza nie ukrywa, że w podwójnej rekrutacji upatruje szansy na reanimację omijanych przez absolwentów szkół branżowych. – *Ale próby zachęcenia do wyboru takich szkół jak nasza przypominają skecz kabaretowy* – ocenia nauczyciel branżówki na Śląsku. Kilkanaście dni temu był z ofertą swojej szkoły w Koszęcinie na Festiwalu Zawodów. Na dziedzińcu tamtejszego pałacu, siedziby Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk, rozstawiono namiot plenerowy, w środku – siedem stoisk szkół technicznych, stoisko cechu kominiarzy i Policji Państwowej. Przywieziono dzieci z okolicy, by zaznajomiły się z możliwościami nauki. – *Kłopot w tym, że wszystkie prezentujące się szkoły były odległe od Koszęcina o 40–80 km, więc żaden koszęciński absolwent z pewnością ich nie wybierze* – opowiada nauczyciel.

– *Córce noga powinęła się na matematyce* – wyznaje Ewa, matka ósmoklasistki. – *Zrobiła 43 proc., prawie tyle co średnia krajowa. Angielski i polski – po 80, 100 proc. W dniu ogłoszenia wyników egzaminu była z klasą na wycieczce, od rana wpatrywali się w telefony. Z gulą w gardle wystukałam: „Super, gratuluję, jesteś bomba”. Córka na to: „Mama, przestań, jest słabo”. Córka Ewy chce iść do liceum, do którego startuje 11 osób na miejsce, ze wszystkiego potrzebne są maksy. Pozostałe licea, które wybrała, też są bardzo dobre. Więc Ewa liczy się z tym, że po pierwszej turze rekrutacji przeczytają w systemie suchy komunikat: „Zgodnie z zarządzeniem kuratora kandydat może ubiegać się o miejsce w rekrutacji uzupełniającej”. – *Co zrobić? Wypłynę na szerokie wody znajomości – zacznę załatwiać. Krzywda moralna tych młodych ludzi i tak już się stała. Córka po ogłoszeniu wyników nie była w stanie powiedzieć, czy jej kole-dzy, którzy się cieszą, faktycznie uzyskali dobry wynik, czy cieszą się dlatego, że innym poszło słabiej. Oni nawet nie mówili sobie nawzajem, dokąd startują, żeby nie powiększać konkurencji.**

Gorzej, że nie wiadomo, o co toczy się ta walka. Po porażce kwietniowego strajku nauczycieli kłopotliwe odejścia ze ►